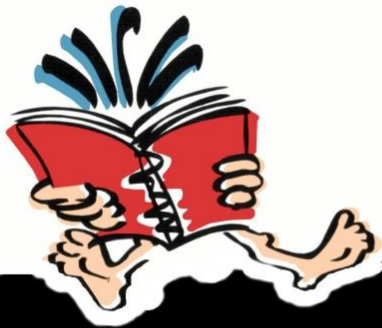




Co numer jakiś numer!

ISSN 1733-5152

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 2(60)
Listopad 2006
Rok VIII
Nakład 4 tys. egz.



Krzysztof Duda

REKLAMA

O cepach, moralności i tajemniczych szafach

Żadnemu ugrupowaniu zdaje się nie zależeć na poprawie sytuacji kraju, tylko na zniszczeniu swoich przeciwników. Jak pisze Rafał Ziemkiewicz: „polska polityka zatraciła ostatnio cechy normalnej, demokratycznej gry partyjnej, a stała się młócką cepami”. To zdanie chyba najlepiej podsumowuje wydarzenia minionych dni i tygodni.

Wojna o stołki

Z jednej strony mamy „Begergate” oraz rozpaczliwe wołanie o moralność w polityce i prawo do rządzenia. Tajemnicą Poliszynela jest natomiast sposób dobierania większości w kolejnych rządach III RP i nic nie zmieni tutaj frontalny atak opozycji. Nawet dzieci w przedszkolach wiedzą, że propozycja złożona pani Renacie nie różniła się niczym od kanonów prowadzenia polityki charakterystycznych dla polskiej demokracji. W rezultacie nadszarpnięty wizerunek PiS nie będzie prawdopodobnie owocował dalszym spadkiem poparcia.

Grzechem rządzących jest natomiast to, że dążąc do szlachetnego z pewnością celu, jakim jest wyzwolenie Polski spod władzy „ubekistanu”, uświęcili wszelkie środki. Środki te jednak nijak mają się do szczytnego hasła „moralnej rewolucji”, z którego realizacją wiązałem ogromne nadzieje. W rezultacie mamy wojnę na teczki i szafy oficerów byłej SB. Archiwa, które w opinii wielu fachowców mają bardzo małą wartość, decydują niejednokrotnie o losie bardzo mądrych i pożytecznych ludzi. Faktem niepodlegającym dyskusji jest, że gdy na początku lat 90. ministrem spraw wewnętrznych był generał Kiszczak, ludzie starego układu mieli wystarczająco dużo czasu, aby zniszczyć wszelkie kompromitujące materiały. Dlatego dzisiaj opieranie werdyktów o dokumenty bezpieki wydaje się być naiwnością, dyletanctwem i utopią.

Problemy naprawdę ważne i aktualne są spychane na boczny tor, co dopełnia obraz nędzy i rozpacz. Większość fachowców uważa, że rozwiązaniem zaistniałego impasu będą nowe wybory i koniecznie wysoka frekwencja. Pogląd ten uważam za błędny i nieprowadzący do rozwiązania z dwóch powodów.

Ordynacja i mit frekwencji

Po pierwsze wybory przeprowadzone w istniejącym obecnie systemie ordynacji wyborczej nie zmieniają sytuacji. Jak wskazują sondaże i historia polskiej sceny politycznej, w kolejnym głosowaniu nie zostanie wyłoniona stabilna większość i będzie potrzebny „zgniły” kompromis. Wyjściem z tej patowej sytuacji mogłoby być wprowadzenie nowej ordynacji na zasa-

dach jednomandatowych okręgów wyborczych. Niestety takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia dla większości ugrupowań, gdyż doprowadziłoby do likwidacji ogólnokrajowych list wyborczych. Skończyłoby się tym samym dobieranie posłów do parlamentu według klucza partyjnego.

Po drugie za młot uważam potrzebę wysokiej frekwencji. Duża część polskiego społeczeństwa nie ma świadomości obywatelskiej, a co za tym idzie nie może dokonywać trafnych i słuszych wyborów dotyczących sfery polityczno-ekonomicznej państwa. Nakłanianie lub przymuszanie tych ludzi do udziału w wyborach mogłoby mieć fatalne skutki, ponieważ nie jesteśmy w stanie przewidzieć wyników, a mogłyby być one przerażające. O niebezpieczeństwie wysokiej frekwencji niech świadczy historia Niemiec. W 1933 roku, gdy do władzy dochodziła NSDAP na czele z Adolfem Hitlerem, w głosowaniu frekwencja była najwyższa w dziejach tego kraju.

Nowa jakość

Reasumując, jeżeli nie zmieni się jakość rządzenia, może dojść do zniszczenia polskiej demokracji. Do polityki powinno się zaangażować ludzi prawdziwie niezwiązanych z żadnym układem i kompetentnych we wszelkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Tylko takie rozwiązanie może przynieść odmianę i ostudzenie sytuacji.

Łukasz Pierucha

fot. www.sejm.gov.pl



W numerze:

Na początek

O cepach, moralności i tajemniczych szafach

3

Szortpress

5

Różności

W pogoni za rozumem

6

Weekendowa Akademia Fotografii

7

Od zera do Adaptera

7

O Stanach i nie tylko

8

Terminarz imprez sportowo-rekreacyjnych organizowanych z okazji Święta PWr

9

"Jestem hrabia galicyjski Tunio

Dzieduszycki

14

MOSiR zaprasza

21

Tu i ówdzie

Wrocław nieznany (4)

10

Pociągiem na podbój dalekiej Azji

12

Konkursy Żaka

11

Kultura i sztuka

Człowiek z miasta Breslau

14

Dubowy bohater

16

Marvel Civil War czyli wojna w świecie komiksów

18

Evanescence - The Open Door

18

Płyta wszech czasów

19

Capitol na listopad

20

Wydarzenia

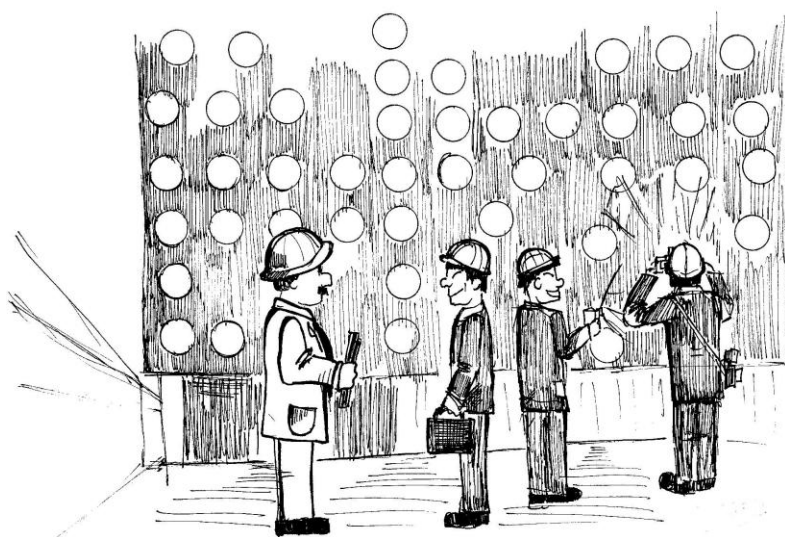
40 lat minęło

22

60 - to brzmi dumnie

To właśnie tyle numerów Żaka ujrzało światło dzienne. A ten jubileuszowy, który właśnie trzymacie w ręce z pewnością nie pozwoli Wam zasnąć z nudów w te długie, jesienne wieczory. Tylko z nami możecie wybrać się „Pociągiem na podbój dalekiej Azji”, poznać opinie „Człowieka z miasta Breslau” oraz „Pogonić za rozumem”, wspominając Marka Grechutę. Coś dla siebie znajdą również osoby zainteresowane nowinkami muzycznymi i felietonami politycznymi. Do wspólnej zabawy z okazji Święta Politechniki zaprasza AZS, organizator imprez sportowo-rekreacyjnych. W numerze także konkursy z atrakcyjnymi nagrodami. Zapraszam do lektury!

Ewa Chudyk



WASI STUDENCI TO MAJĄ DOBRZE
ZBUDOWALIŚCIE IM TAKI WIELKI PARKING

Redakcja: Ewa Chudyk (red. nac.; ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Michał Sadowski (z-ca red. nac.; michal.sadowski@zak.pwr.wroc.pl), Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Michał Janiszek, Karolina Mysiak, Łukasz Pierzchała, Paweł Prociów, Monika Stawczyk, Joanna Sum, Beata Skut, Grzegorz Wielgoszewski, Maciej Zacharski.

Współpraca: Miłosz Fłosiński, Łukasz Kozubek, Paweł Sowiński, Magda Szurmifiska, Roksana Wierzbicka.

Grafika: Joanna Sum

Fotografia: Marcin Dudek, Michał Janiszek, Michał Sadowski, Maciej Zacharski

Okładka: Marcin Dudek

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski

Korekta: Grzegorz Wielgoszewski

Skład i łamanie: Michał Sadowski

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak", wybrzerze Wyspiańskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C8, pok. 22, tel/fax. 071 320 40 89, e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrania redakcji odbywają się w środy o godzinie 19:00 w siedzibie redakcji. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ, ZASTRZEGAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEZAMÓWIONYCH. PRZEDRUK MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA ŁAMACH ŻAKA WYŁĄCZNIE ZA ZGODĄ REDAKCJI.

ForumPWR.pl – studenci PWR łączcie się!

Obecnie niemal każdy każdy rocznik swoje prywatne forum, na którym dzieli się informacjami związanymi ze swoimi zajęciami. Takie fora przeżywają niemałe oblężenie np. na przededniu sesji. Nic dziwnego, to najlepszy sposób komunikacji.

Co jednak, gdy potrzebna będzie pomoc np. starszego rocznika?

Na naszej uczelni od dawna brakuje możliwości kontaktu ze wszystkimi studentami.

Kilka wydziałów nawet wyszło naprzeciw i uruchomiły fora wydziałowe – są one kontrolowane przez pracowników uczelni, co pozostawia pewien niesmak. Pojawiło się jednak światełko w tunelu - forumPWR.pl!

ForumPWR.pl to forum stworzone przez studentów dla studentów PWR. Jest ono w pełni niezależne i posiada kilka przydatnych rozwiązań.

Każdy rocznik posiada na nim swoje wewnętrzne podforum, do którego dostęp mają tylko osoby z roku.

Weryfikacji dokonują przedstawiciele z roku – ForumPWR.pl ciągle takowych poszukuje.

Są tam też działy ogólnowydziałowe, gdzie np. grupie studentów udało się umówić na wspólny wypad rowerowy!

Tak naprawdę forumPWR.pl daje nieograniczone możliwości. Czy warto więc izolować się? Wydaje się, że nie – współpraca i znajomi są bezcenne. Adres: www.forumPWR.pl

REKLAMA

Kariera nabiera tempa!

22 listopada br. odbędą się Wrocławskie Targi Pracy. W Hali Ludowej, która na ten dzień stanie się prawdziwą płaszczyzną porozumienia dla wystawców, czyli inwestorów poszukujących pracowników, a także dla osób odwiedzających pojawią się przedstawiciele blisko 200 firm, a liczbę odwiedzających szacuje się na ok.30 tys. Szczegóły na www.targi.wokolkariery.pl.

Uczelniany Konkurs Wynalazczy

Rozpoczęła się IV edycja Uczelnianego Konkursu Wynalazczego, organizowana przez Prorektora ds. Badań Naukowych i Współpracy z Gospodarką Politechniki Wrocławskiej.

IV edycja konkursu obejmuje wynalazki zgłoszone do ochrony w Urzędzie Patentowym RP w okresie od 1 listopada 2005 roku do 31 października 2006 roku. Przewidziano minimum 5 nagród pieniężnych dla laureatów konkursu, w formie dofinansowania do zleceń realizowanych przez nagrodzone zespoły lub twórcę – ilość nagród i ich wysokość będzie zależała od poziomu wynalazczego i aktywności twórców dokonanych wynalazków.

Rozstrzygnięcie IV etapu ogłoszone będzie podczas listopadowego posiedzenia Senatu Politechniki Wrocławskiej.

Warsztaty dla studentów – podnoszenie kwalifikacji

Międzyuczelniane Biuro Karier informuje, iż rozpoczęła się rekrutacja na bezpłatne warsztaty dla studentów, prowadzone przez profesjonalistów w ramach projektu „Studia i Kariera – podnoszenie kompetencji interpersonalnych i zawodowych przepustką na rynek pracy”. Projekt współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Więcej szczegółów na www.studiaikariera.pl.

Kocham Polskę

– czyli z czego my, młodzi Polacy, możemy być dumni? A możemy, i to nie z jednego! O tym przekonują nas znakomici goście na cotygodniowych spotkaniach poświęconych tematyce patriotycznej, odbywających się w DA „Maciejówka” w ramach ministerialnego programu „Patriotyzm jutra”. W najbliższym czasie gośćmi Salonu Myśli będą Kazimierz Michał Ujazdowski, Bogusław Kaczyński, bracia Golcowie, Rafał Dutkiewicz, ks. bp Andrzej Siemienieński, prof. Marek Dyżewski. Zapraszamy!

Szczegóły i tematyka spotkań www.maciejowka.k.pl/salon.

W pogoni za rozumem

Tak wiele spraw, tak mało czasu, by przystanąć i pomyśleć. Każdy nasz kolejny dzień wygląda tak samo: szkoła, a wieczorem nauka do późnych godzin. Natłok codziennych obowiązków powoduje, że nie jesteśmy w stanie dostrzec otaczającej nas przyrody, zmieniających się pór roku, ludzi, których codziennie mijamy na uczelni, ulicy. Każdego dnia mimowolnie uczestniczymy w „wyścigu szczurów”. Nieustannie o coś walczymy, nie możemy sobie przecież pozwolić na chwilę wytchnienia. Dobrze wiemy, że jedno małe potknięcie może zrujnować wszystko to, na co tak ciężko pracowaliśmy. Ciągłe powtarzają nam, że musimy być silni, że każdego dnia musimy stawiać czoła wielkiej machinerii, jaką jest nasza Politechnika. Nasze twarze, zmęczone, pozbawione blasku, setki dręczących pytań, na które tak ciężko znaleźć odpowiedź. Ciągłe w biegu, a mimo to wiecznie spóźnieni. I nagle niespodziewanie nadchodzi taki moment, w którym uświadamiamy sobie, że każdy dzień wygląda jak poprzedni. Zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, jak wiele czasu straciliśmy, jak wiele mogliśmy zrobić, by wreszcie poczuć, że jesteśmy młodzi, że żyjemy. Wszystkie nasze sprawy tak naprawdę krążą wokół jednej – naszej uczelni. A przecież świat stoi przed nami otworem i oferuje nam tyle możliwości, dzięki którym każdy kolejny dzień nabierać będzie coraz więcej barw.

Zaczął się kolejny rok akademicki. Jest to najlepszy czas na to, by wziąć głęboki oddech, rozejrzeć się dookoła. Czy tak musi wyglądać

dać nasz każdy dzień? Zastanówmy się, „Jak usłyszeć siebie spośród śpiewu tłumu, Jak pozbierać myśli z tych nie poskładanych”. Takie pytania zadawał w swych utworach jeden z najwybitniejszych polskich artystów XX w. – Marek Grechuta. W jednej osobie świetny piosenkarz, pianista, poeta, malarz, kompozytor i aranżer. Absolwent architektury na Politechnice Krakowskiej. Zdobywca wielu nagród zarówno solo, jak i z zespołem Anawa, który założył wraz z przyjacielem. Autor wielu fascynujących tekstów. Twórca muzyki m. in. do wierszy Tadeusza Nowaka. Z Krystyną Jandą tworzył widowiska telewizyjne „W malinowym chruśniaku” oparte na erotykach Bolesława Leśmiana. Marek Grechuta odszedł od nas 9 października tego roku. Jednakże jego muzyka trwa. W sercach wielu z nas pozostanie zapewne na zawsze. To właśnie muzyka Grechuty sprawia, że człowiek znajduje czas, by pomyśleć nad swoim życiem, nad wprowadzeniem ko-

niecznych zmian. To ona powoduje, że zaczynamy dostrzegać piękno świata, oddzielamy poranek od popołudnia. Stajemy się bardziej wrażliwi, żądni przygód, odnajdujemy inne oblicze szarości. Teksty Marka Grechuty uświadamiają nam, że nie warto „tonąć” w pogoni codziennych spraw. Dlatego wraz z nadchodzącym nowym rokiem powinniśmy zadać sobie takie same pytania jakie zadawał nasz bard: „Jak rozpoznać ludzi, których już nie znamy? / Jak pozbierać myśli z tych nie poskładanych / Jak oddzielić nagle serce od rozumu? / Jak usłyszeć siebie spośród śpiewu tłumu?”. Musimy wykorzystać w 100% wszystko to, co daje nam życie, Aby rutyna nie była tym słowem, które najłepiej opisuje każdy kolejny nasz dzień. Musimy „szukać dróg gdzie jasny dźwięk, wśród goni złych co budzą lęk”. Usłyszeć, jak wieje wiatr, i poczuć, jak pachnie świat. Zwolnić tempo, przystanąć, choć na chwilę wziąć głęboki oddech i pomyśleć. Ponieważ tak naprawdę „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy”.

Roksana Wierzbicka



fot. Maciej Zacharski

WEEKENDOWA AKADEMIA FOTOGRAFII

Wspólnie z wrocławską „Gazetą Wyborczą” Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej „Żak” organizuje Weekendową Akademię Fotografii. Tym razem odbywać się będzie w zmienionej formule. Raz w miesiącu zapraszamy na spotkania pod roboczym tytułem „Rozmowy o fotografii”. Każde z nich będzie poświęcone innej dziedzinie tej sztuki. Wykłady poprowadzą fotoreporterzy i fotografowie. Każdy z nich przygotuje też krótki „pokaz slajdów”.

Na pierwszym z cyklu spotkań goście – fotoreporterzy z gazet Wrocławia – opowiedzą o swojej pracy, odpowiadając na pytania związane z tematem „Zawód: fotoreporter”.

Miesiąc później o sekretach fotografii wojennej opowie Wojciech Grądziński.

Z kolejnych spotkań dowiedzie się więcej o fotografii podwodnej. Zasady fotografowania architektury przedstawi Wam Stanisław Klimek.

Weekendowa Akademia Fotografii zajmie się

także fotografią sportową, przyrodniczą i portretem.

WAF będzie odbywała się cyklicznie w każdą третią sobotę miesiąca począwszy od 18 listopada br. Spotykamy się o godzinie 10.00 w sali 329 (kinowej – DKF) w budynku A-1.

Równolegle przez cały okres trwania WAF odbywać się będzie konkurs fotograficzny. Co miesiąc najlepsze prace będą opublikowane w „Gazecie Wyborczej”. Konkurs zakończy się plenerową wystawą, do której zakwalifikowane będą najlepsze fotografie wybrane ze wszystkich nadesłanych w ciągu trwania WAF.

„Żak” razem z „Gazetą Wyborczą” serdecznie zapraszają.

Szczegółowe informacje ukażą się na stronach:

www.zak.pwr.wroc.pl

www.gazeta.pl/wroclaw

ZAWÓD: FOTOREPORTER

OD ZERA DO ADAPTERA...

Jesteś studentem I roku i zaczynasz czuć, jak powoli uchodzi z Ciebie powietrze niczym z dziurawego balonu? Dobrze trafiłeś, bo to my właśnie napompujemy Cię pozytywną energią. Dnia 17 listopada 2006 roku o godzinie 21.00 w Pałacyku przy ul. Kościuszki 34, rusza kolejna edycja Adaptera – imprezy integracyjnej dla studentów I roku. Ale do zabawy zapraszamy również tych starszych. Będzie to jedyna i niepowtarzalna okazja, aby złożyć przysięgę studenczką, obejrzeć pokaz foot-bagu w wykonaniu mistrzów Europy, wziąć udział w odlotowych konkursach z nagrodami oraz poznać wyjątkowych ludzi! Za gramofonami stanie nieprze-

widywalny Dj. Kłaczek. To wszystko da-je Ci gwarancję niesamowitych wrażeń, których nie zapomnisz do końca życia!

I co, dalej masz się zamarzyć jak balon, a może właśnie jest szansa żeby to zmienić?

Wiecej informacji na stronie: www.adapter.wroclaw.pl i plakatach, które znajdziesz na swojej uczelni.



O Stanach i nie tylko

W październikowym „Żaku” poruszyliśmy temat Stanów Zjednoczonych i ich światowej polityki. Dziś kontynuacja tego tematu, z nieco innego punktu widzenia. Bardzo negatywnego.

Spiskowa teoria dziejów

Od lat słyszymy o wojnie z terroryzmem. Terroryzm jest, ale są też dawni sponsorzy terrorystów. Nie jest tajemnicą, że Osamę ben Ladena i jego organizację terrorystyczną finansowały przez całe lata Stany Zjednoczone. Dlaczego postanowiły walczyć z nią? Może odpowiedź znajdziecie w tym, że dotąd nie znaleziono Osamy, choć niby tak dokładnie go szukano. Spiskowa teoria dziejów każe domyślać się, że atak z 11 września był zaplanowany przez Stany Zjednoczone (a konkretnie ich służby specjalne), by móc rozpocząć podbijanie Bliskiego Wschodu. Afganistan, Irak, co następne? Który jeszcze kraj zostanie podbity, by dostawy ropy nie były zagrożone samodzielną polityką bliskowschodnich państw? Tyle o spiskowej teorii dziejów. Teraz trochę faktów, ale z zupełnie innej beczki.

Podwójna moralność

Północna Korea udowodniła, że ma własną broń atomową i jest gotowa ją użyć w obronie swojej niepodległości. Iran ma możliwość taką broń wyprodukować, choć oficjalnie nie ma takich pragnień. Stany Zjednoczone mają setki bomb atomowych. Bomba Korei Płn. raczej nie doleci do Stanów; zostanie zestrzelona, jeśli w ogóle będzie miała taki zasięg. Bomby Stanów mogą w jeden dzień zmieść Koreę z powierzchni ziemi. Iranowi zabrania się posiadania broni atomowej, zwłaszcza o zasięgu pozwalającym na wysłanie jej na Izrael, któ-

ry ma, dzięki Stanom, wiele bomb atomowych o zasięgu pozwalającym na wysłanie ich na Iran. Stany Zjednoczone to samozwańczy przywódca świata, zachowujący się wobec innych państw niczym Imperium z Gwiezdnych Wojen wobec podporządkowanych planet. Posiadając najwięcej bomb atomowych (i nie tylko), domaga się jednocześnie od małych niezależnych państw nuklearnej prohibicji. W efekcie USA mogą zaatakować Koreę Płn. (na co większość państw ze strachu lub chęci zysku przyzwoli), a Izrael z poparciem USA może zaatakować od czasu do czasu jakiegoś sąsiada (ostatnio był to Liban). Pretekstem będzie wojna z terroryzmem. Na kontratak, a więc obronę, już Korea i Iran przyzwolenia nie mają. Piękny przykład podwójnej moralności u tych „miłujących pokój” (i broń atomową) krajów „demokratycznych”. Co za obłuda. Rosja, która prowadzi podobną politykę wobec krajów Kaukazu, przynajmniej nie stara się udawać, że jest święta i prawdziwie demokratyczna.

Samospelniająca się przepowiednia

Stany od lat prowadzą politykę agresji dyplomatycznej i militarnej wobec ich rzekomych wrogów. Rzekomych, bo czy Korea Płn. musiałaby produkować broń atomową kosztem śmierci głodowej swych obywateli, gdyby nie była zagrożona wojskową agresją ze strony USA? Gdyby USA przestały zajmować się tym krajem,

gdyby przestały zaliczać go do swych wrogów, czy ten mały i biedny kraj nie poszedłby raczej drogą Wietnamu, też przecież komunistycznego państwa?

Podobnie Iran – czy musiałby utrzymywać gotowość bojową na wypadek agresji Izraela, Iraku, czy innego podjudzanego przez USA kraju?

Moim zdaniem to polityka USA spowodowała uczynienie z tych państw wrogów, którzy dla swej ochrony muszą myśleć o broni atomowej. Działa to tak: USA zaliczają jakiś kraj do „osi zła”. Inne państwa w najlepszym razie wstrzymują się od głosu, by nie być dołączonym do tej osi. „Zły” kraj nie ma szans na udowodnienie swej neutralności bez rezygnacji z niepodległości wobec Stanów czy ze swego systemu politycznego. Kraj ten wystawiany jest na ciągle amerykańskie zagrożenie, więc musi się zbroić. Agresja rodzi przecież agresję. I teraz już każdy widzi, że ten kraj jest agresywny – samospelniająca się przepowiednia.

Z tarczą lub na tarczy

Współczesny wyścig zbrojeń, napędzany chęcią zachowania przez Stany Zjednoczone przewagi militarnej, jest chyba najgorszą perspektywą dla świata. Cud pokojowego końca zimnej wojny może się już nigdy nie powtórzyć. Raczej skończy się to wszystko wojną o przywództwo nad światem i jego zasobami energetycznymi, które się kończą.

Stany w obawie przed zmasowanymi atakami, w tym nuklearnymi, budują tzw. tarczę antyrakietową, zlokalizowaną na terytorium innych krajów. To stara taktyka, każąca umieścić pierwszą li-

nię obrony jak najdalej od swych granic. Prawdopodobnie część instalacji tej tarczy znajdzie się na terytorium Polski. Byłaby to katastrofa dla naszego kraju w razie ataku na USA. Należy przecież pamiętać o tym, że tarcza ta nie będzie ochraniać Polski, lecz Stany Zjednoczone. Jeśli ktoś będzie chciał zaatakować skutecznie Stany z użyciem bomb atomowych, będzie musiał najpierw zniszczyć tarczę antyrakietową, więc pośle jakieś konwencjonalne lub atomowe rakiety także na Polskę. Pozwalając na tarczę, fundujemy sobie, może za kilkadziesiąt lat, wielokrotny Czarnobyl, skażenie nuklearne i chemiczne i śmierć

ludzi tam mieszkających. Fundujemy sobie wojnę.

Czy warto umierać za Stany Zjednoczone – najwyraźniej duchową ojczyznę Kalego? Czy warto nadstawiać głowę za kraj, którego prezydent poświęca tylko pięć minut naszemu premierowi, niczym ochłap rzucony psu? Czy warto oddawać życie za kraj, który traktuje nas jak swego uniżonego sługę, a nie jak partnera?

Tymczasem polskie władze nadal posyłają wojsko polskie na amerykańskie wojny w Iraku i Afganistanie. Czy mają nadzieję na to, że następnym razem w nagrodę za posłuszeństwo prezydent USA poświęci premierowi Polski o dwie minu-

ty więcej czasu na audyencję?

Nie ma wyjścia?

Byłoby najlepiej, gdyby nigdy już nie było żadnej wojny. Nie da się tego osiągnąć poprzez zbrojenia i wszczynanie lokalnych konfliktów. Nie da się tego osiągnąć agresją i przymusowym wprowadzaniem demokracji. Można to osiągnąć tylko ponadnarodową i ponadpolityczną zgodą wszystkich Ziemi. Tylko czy ludzkość sama bez jakiejś nadprzyrodzonej boskiej pomocy potrafi żyć w pokoju? To jeszcze nigdy się nie udało.

Paweł Głuchowski

Terminarz imprez sportowo-rekreacyjnych organizowanych z okazji Święta PWr

15 listopada (środa)

1. Otwarte Mistrzostwa PWr w łucznictwie (SWFiS, sala E; godz. 9.00)
2. Bieg Uliczny o Puchar JM Rektora PWr (wyb. Wyspiańskiego – naprzeciw gmachu głównego PWr; godz. 14.00)
3. Otwarte Mistrzostwa PWr w tenisie stołowym (Stołówka Akademicka)
4. Otwarte Mistrzostwa PWr na ergometrze wioślarskim (Przystań przy wyb. Wyspiańskiego 40; godz. 13.00)
5. Otwarte Mistrzostwa PWr w brydżu sportowym (Stołówka Akademicka, godz. 17.00)
6. Otwarte Mistrzostwa PWr w szachach (Stołówka Akademicka; godz. 17.00)
7. Otwarte Mistrzostwa PWr w darcie (Klub studencki „Dziekanat”; godz. 18.00)
8. Otwarte Mistrzostwa PWr w piłkarzykach (Klub studencki „Dziekanat”; godz. 18.00)
9. Otwarte Mistrzostwa PWr w bilardzie („FUGA MUNDI Bilard Club”, pl. Grunwaldzki)



Więcej informacji o godzinach rozpoczęcia, czy ewentualne zmiany w programie będą na bieżąco umieszczane na forum KS AZS (<http://forum.azs.pwr.wroc.pl>).

Spatek

Wrocław nieznany (4)

Uniwersytet Wrocławski

Dlaczego 15 listopada jest dniem wolnym od zajęć? Ponieważ jest to Święto Politechniki, dzień, w którym w 1945 roku odbył się pierwszy zorganizowany wykład na naszej uczelni. Jeśli zadać to samo pytanie studentom Uniwersytetu odpowiedzieli by oni niemal tak samo, zmieniając tylko nazwę uczelni. Zaskakujące?

Nie do końca. Tego samego dnia pierwsze powojenne zajęcia odbyły się również na Uniwersytecie. Chociaż to też nie do końca oddaje fakt, że przez pierwsze lata istniała uczelnia pod nazwą (boddaje) Uniwersytet i Politechnika Wrocławska. Pierwszy wykład na „połączonej” uczelni wygłosili Ludwik Hirszteld (UWr) i Kazimierz Idaszewski (PWr).

W mojej opinii warto, chociażby z tej okazji, poznać nieco uczelnię, której jeden z budynków ma my „za grunwaldzką miedzą”.

Początki Uniwersytetu sięgają dnia 20 lipca 1505, kiedy to Władysław Jagiellończyk wystawił Dokument fundacyjny o utworzeniu czterowydziałowego Uniwersytetu we Wrocławiu. Nie został on potwierdzony przez papieża Juliusza II wskutek protestu Uniwersytetu Jagiellońskiego. 21 października 1702 Złota Bulla cesarza Leopolda I ustanowiła we Wrocławiu jezuicką Akademię Leopoldyńską ze wszystkimi przywilejami uniwersytetów europejskich. Działalność tejże inaugurowana była 15 listopada 1702 (w dniu imienin jej fundatora). 3 sierpnia 1811 połączono Akademię Leopoldyńską z Uniwersytetem Viadrina (Frankfurt nad Odrą) i utworzono we Wrocławiu uniwersytet z wydziałami: teologii katolickiej, teologii

ewangelickiej, prawa, medycyny i filozofii.

Dnia 24 sierpnia 1945 dekretem Rady Ministrów i Prezydium Krajowej Rady Narodowej dwie niemieckie uczelnie wrocławskie (czyli Uniwersytet i Politechnikę) przekształcono w polskie państwowe szkoły akademickie (czyli we wspomnianą hybrydę). Rozłam nastąpił 9 czerwca 1946 kiedy to inaugurowano Uniwersytet Wrocławski (w obecnej formie, czyli samodzielną uczelnię). W latach 1952-1989 Uniwersytet nosił imię Bolesława Bieruta. Obecnie uczelnia kształci niemal 40000 studentów na dziesięciu wydziałach (więc nie tylko beletrystykę się tam studiuje jak próbują nam wmówić niektórzy prowadzący). Rektorem jest matematyk, logik i informatyk, prof. dr hab. Leszek Pacholski.

Dość historii, czas na architekturę. Najbardziej godnym zobaczenia jest bez wątpienia gmach główny (pl. Uniwersytecki). Budynek ten ma dość oszczędną w ozdobach elewację, nieco tylko urozmaiconą kolumnowym portykiem głównego wejścia figurami Sprawiedliwości, Męstwa, Mądrości i Umiarowania. Ponad portykiem znajduje się Wieża Matematyczna, na której czterech narożach umieszczono posągi personifikujące cztery pierwotne fakultety: Teologię, Filozofię, Medycynę i Prawo. Uniwersytet jest trochę jak małż kryjący perłę. Wielką ozdobą wnętrza jest umieszczona na parterze, niedawno odrestaurowana, Sala Muzyczna, paradne schody oraz znajdująca się na pierwszym piętrze Aula Leopoldina. Tę ostatnią po

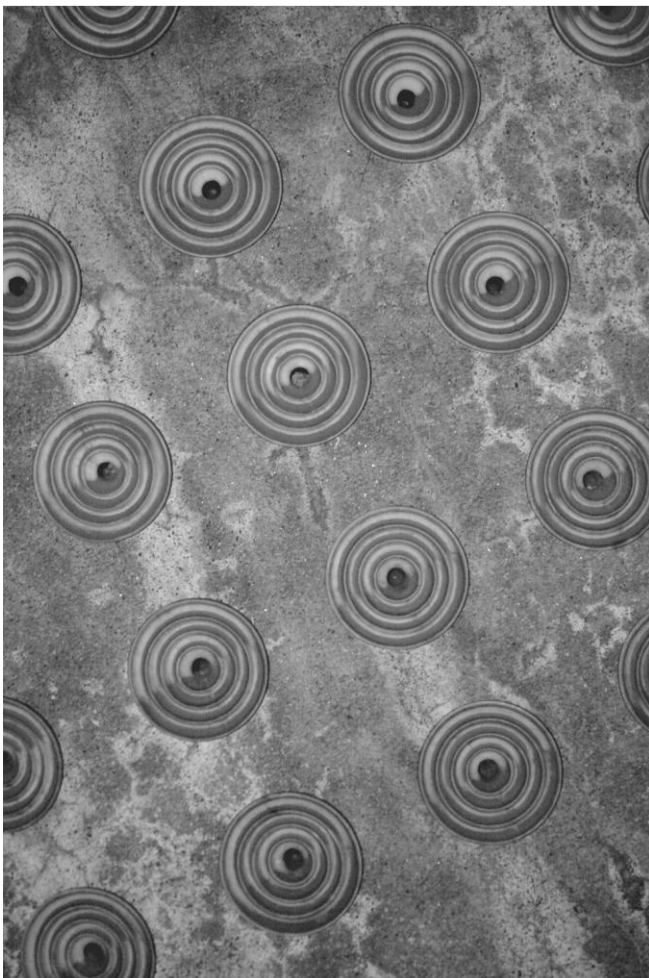
prostu trzeba zobaczyć.

Warto też zatrzymać się przy fontannie z szermierzem autorstwa Hugo Lederera. Szermierz ten stoi po środku misy zdobionej mas-kami (prawdopodobnie są to karykatury ówczesnych profesorów UWr.) i podtrzymywanej przez nagie postaci kobiety i mężczyzny. Podanie dotyczące samego szermierza mówi o studencie, który przegrał w karty wszystko co miał (szpady przegrać nie mógł, zbyt honorowa to rzecz). Podobno gdy się odkuł nieco postanowił tenże szermierz (czytelniku, kto to?) ufundować fontannę „ku pamięci”. Obecnie graficzne przedstawienie figury stanowi logo Wydawnictwa UWr. A gdy po zwiedzaniu głód zacznie morzyć proponuję udać się do „Bazylii” (coś jak bar w C-7, trochę większy wybór) lub „Zaka” (jak „Bazyliia”, plus piwko i wódeczka). Smacznego!

*Michał Sadowski
fot. Michał Janiszek*



K o n k u r s



fot. Michał Janiszek

Wiesz, gdzie zostało zrobione to zdjęcie? Wyślij nam maila na:

konkurs@zak.pwr.wroc.pl

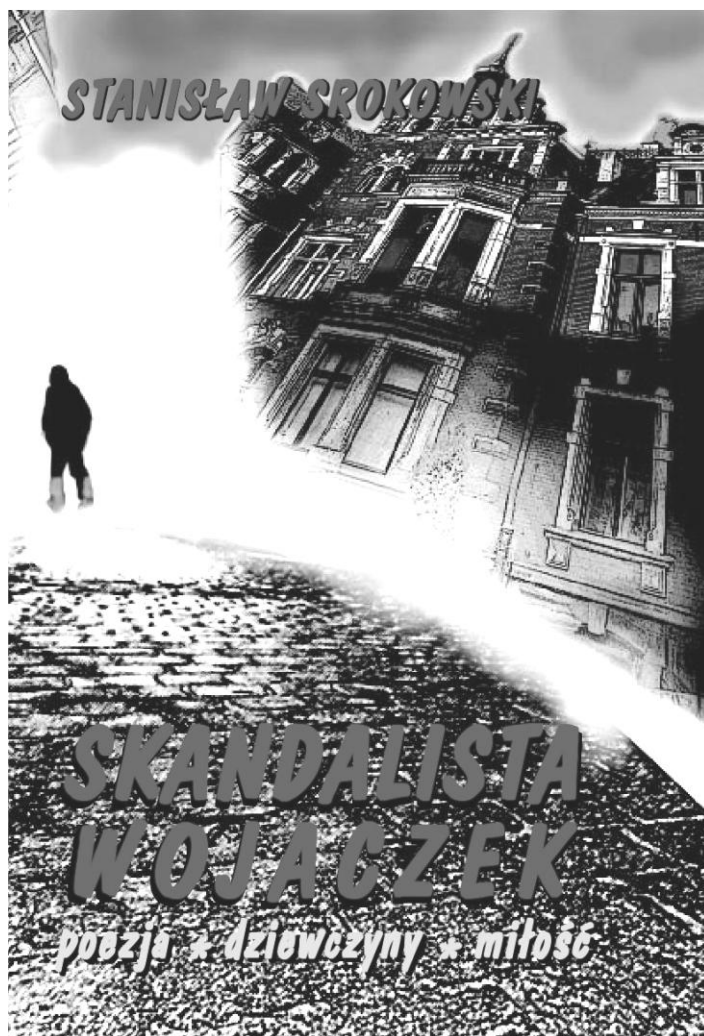
podając jak najdokładniej co znajduje się na fotografii i gdzie została ona zrobiona. Dla trzech najszybszych karnet o wartości 60zł umożliwiający korzystanie z ośrodków MOSiR we Wrocławiu. Na odpowiedzi czekamy do 20.XI.2006. Regulamin konkursu na stronie internetowej Żaka.

Prawidłowa odpowiedź z poprzedniego numeru to: sztyl Wrocławskich Zakładów Graficznych, róg Óławskiej i Łaciarskiej. Nagrody otrzymali: Marek Kozieł, Marcin Szczurowski, Łukasz Reszka, Dominik Spychała i Katarzyna Reszka. Gratulujemy!

UWAGA! KONKURS!

Czy znasz odpowiedzi na pytania dotyczące Wojaczka? Jeśli tak, wyślij je na konkurs@zak.pwr.wroc.pl.

1. Jak miał na imię brat Rafała Wojaczka, znany we Wrocławiu aktor?
2. Jak się nazywa poeta, który otworzył przed Wojackiem drogę do debiutu w piśmie „Poezja”?
3. Jakimi dziedzinami twórczości zajmuje się biograf Wojaczka, Stanisław Srokowski? Wymień przynajmniej trzy.



Wśród czytelników, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi na wszystkie pytania, zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody książkowe – wśród nich „Skandalista Wojacek”.

Nagrody sponsoruje Izba Wydawnicza "Światowid". Więcej informacji o książce i autorze na: <http://free.art.pl/srokowski>.

POCIĄGIEM NA PODBÓJ DALEKIEJ AZJI

Pewnego długiego zimowego wieczoru pomyślałem, by pojechać gdzieś naprawdę daleko, gdzieś, gdzie nie tak łatwo dojechać. Po przejrzeniu wielu serwisów internetowych dla podróżników postanowiłem, że będą to Chiny. Dociera tam jeden z odłamów kolei transsyberyjskiej, co znacznie ułatwia sprawę. Przekonałem swoją dziewczynę oraz kolegę wraz z jego dziewczyną. Minął marzec i zaczęliśmy pogonie po ambasadach i zbieranie wszelkich informacji mogących się przydać. Różnie bywało, ale ostatecznie udało się załatwić wszystko.

I stało się. 12 lipca wyjeżdżamy pośpiechami do granicy białoruskiej, następnie do Moskwy i tam nocujemy w kościele katolickim. Następnego dnia wsiadamy do kolei transsyberyjskiej i po 4 dniach jesteśmy nad Bajkałem. Nie jest prawdą, że 4-dniowy przejazd może być nudny. Rosjanie są naprawdę życzliwymi i ciekawymi ludźmi. Sam Bajkał nie rozpieszczał nas pogodą, ale jego urok warty był zachodu. Po trzech dniach jedziemy do granicy mongolskiej i po jej przebyciu, odwiedzając miejsca, które bez problemu nazwałbym końcem świata, wjeżdżamy na teren tego malowniczego państwa. Im dalej na wschód tym ludzie życzliwsi. Zwiedzamy Ułan-Bator – miasto o typowym azjatyckim charakterze. Uderzające piękno egzotyki, bieda, ale jednocześnie optymizm

i życzliwość w oczach mieszkańców to są rzeczy, które pozostają w pamięci. Większość mieszkańców mieszka tam w jurtach (swoistego rodzaju namiotach), jednocześnie gardząc murowaną zabudową, której i tak jest niewiele w tej stolicy.

W ciągu trzech następnych dni zwiedzamy atrakcje miasta, jak i pobliskiego parku narodowego, a następnie udajemy się do pociągu, który wywozi nas do granicy z Chinami. Jedziemy już sami, gdyż Szymon z Anią zostali w Mongolii. Granice przekraczamy dość szybko w towarzystwie chmury przemytników, co jest przeżyciem nadzwyczaj interesującym. Po wyjściu z pociągu widzimy, iż wszyscy – bez wyjątku – biegną na parking tuż przed budynkiem dworca. Zrobiliśmy to samo

stynnej drogi i piaski jeepie. Wszyscy się śpieszą, bo kto pierwszy dojedzie, ten szybciej zostanie odprawiony. Pojazdy bez przerwy się zderzają a na końcu bez żenady od strony pustyni pchają się w każdą szczelinę by wdrzeć się poza kolejnością na teren granicy. Wszystko wygląda jak wyścigi Destruction Derby i robie niesamowite wrażenie. Udało się – jesteśmy w Chinach. Dzięki pomocy studenta szybko udaje nam się zażegnać szok wywołany wszechobecnością krzaków i dostać się do pierwszej miejscowości na naszej trasie.

Datong oferuje turystom sławne groty Yungang, oferujące baśniowe posągi Buddy, oraz wiszącą świątynię, która wzniesiona bez gwoździ wisi na pionowej skarpie. Po transferze do Pingayo podziwiamy „żyjący skansen” – miasto, w którym czas się zatrzymał obnażając klimat chińskiej zabudowy i życia sprzed ponad 100 lat.

Następne dni skierowały nas do Xi'an – miasta, które słynie z Terakotowej Armii, czyli posągów żołnierzy, które chronią grobu dawnego cesarza. Miasto olśniewa nas niepowtarzalnymi murami oraz innymi zabytkami, których urok trudno opisać. Wiezorami przyglądamy się par-



i okazało się, że na tymże parkingu stoi pokaźna ilość jeepów. Do każdego z nich wchodzi po parę osób i taki pojazd natychmiast rusza. Wszystko trwa około minuty i jesteśmy w pędzącym przez resztki pu-

kom miejskim, które są całe wypełnione ludźmi, którzy śpiewają, tańczą, nie przejmując się niczym. Niesamowity widok. W tym mieście też widzimy największą fontannę w Chinach, która wyrzuca wodę w rytm Beethovena czy Vivaldiego. W Chengdu – kolejnym mieście na naszej trasie – widzieliśmy rezerwat pandy wielkiej – jedyny taki na świecie. Tam też poznaliśmy wspaniałe mówiącą Chinę, która na wieczornym spotkaniu opowiedziała nam o Chinach masę rzeczy, których nie ma w przewodnikach. Kolejny dzień spędziliśmy w górach pokrytych tropikalną roślinnością, pięknymi świątyniami i niekończącymi się schodami oraz małpami, które bez pardonu wrywają turystom wszystko, co mogło się im przydać. Na naszych oczach porwały sprite'a i, rozbiwszy butelkę o drzewo, jedna z małp wypłała go duszkiem.

Kolejnego dnia byliśmy już w Leshan, by podziwiać największy na świecie monument religijny (Wielki Budda – 71 m) oraz „raj Buddy” w postaci wspaniałego parku i kompleksu świątynnego. Uznaliśmy, że to najładniejsze miejsce nie tylko na naszej trasie, ale jakie widzieliśmy w naszym życiu.

Po dwóch dniach w Chengdu przejechaliśmy do Pekinu, gdzie od początku zaczęliśmy zwiedzać to, co zwiedzić tam trzeba. Poznaliśmy ogrom i przepych zakazanego miasta, ostrość barw świątyni nieba oraz świeży oddech pałacu letniego. Właściwie to dla każdego z tych miejsc warto tam przyjechać z osobna. Około tygodnia chodziliśmy po Pekinie poznając go od niemal każdej strony łącznie ze wszelkimi przebojami kulinarnymi, z których Chiny są znane. W drodze powrotnej znów przemierzaliśmy Mongolię i Rosję, by znów znaleźć się w naszej utęsknionej Polsce i przejechać się na-

szym pośpiesznym. Aby nie myśleć sobie, że tak łatwo poszło wspomnę o perypetiach w kasie międzynarodowej w Ułan-Bator. Otóż dowiedzieliśmy się, że najbliższe wolne miejsca

w pociągu do Moskwy są za dwa tygodnie więc mieliśmy spory problem. W akcie desperacji włożyłem głowę do okienka sprzedającego i wywierając wrażenie tak mocne jak potrafiłem zacząłem nalegać na sprzedanie mi biletu na wcześniejszy termin. Po oporach skierował nas do kierowniczkę kasy. Scharakteryzowaliśmy się więc na bardzo zmęczonych i biednych po czym ustalając wspólną wersję tragicznej historii i konieczności szybkiego powrotu do kraju rozpoczęliśmy rozmowę z panią naczelnik. Udało się, ale łatwo nie było – dostaliśmy bilet za dwa dni. Tak to już jest na wschodzie – nawet gdy czegoś oficjalnie nie ma i się nie da to zapewne jest, i się da – trzeba tylko mieć sporo determinacji.

Sami Chińczycy wywierają różne wrażenie. Ceny są tam niewspółmiernie niskie w porównaniu do naszych, ale trzeba o wszystko się targować, gdyż widząc białą twarz potrafią wielokrotnie podbijać cenę. Przykładem może być stargowanie jakiegoś wachlarzyka ze 120 do 8 Y. Kuchnia panuje tam wspaniała. W Mongolii natomiast jedyne mięso jakie można kupić to baranina. Trudno być w Chinach i nie spróbować skorpiona czy psa. Niestety higiena pozostawia wiele do życzenia i na to trzeba się po prostu uodpornić. Niezbyt czyste



toalety były częste, a zwyczaj plucia dosłownie wszędzie i zawsze na początku potrafił dobrze odstraszać. Generalnie spotykaliśmy się z daleko idącą życzliwością i wspieraniem. W miejscach, gdzie turystów było naprawdę mało, budziłyśmy takie zainteresowanie, jakby po polskiej ulicy szedł sam prezydent Bush. Wszyscy krzyczeli do nas „hello” radując się strasznie z odpowiedzi. Generalnie nikomu chyba tam uśmiech nie schodzi z ust – jakby obca im była frustracja obywateli wysoko rozwiniętych, kapitalistycznych państw.

Jako że jesteśmy studentami, to nasz wyjazd musiał finansowo nas nie zrujnować. Dzięki daleko idącemu kombinowaniu udało nam się zmieścić w kwocie \$1000, co na niemal 2-miesięczne wakacje jest chyba sukcesem. Zachęcam zatem wszystkich do podróży w niby niedostępne tereny naszego świata, gdyż takie wyprawy mogą okazać się wspaniałym przeżyciem i wcale nie muszą być drogie.

Jeśli chciałbyś przeczytać nieco więcej o mojej wyprawie, to zapraszam na stronę chiny.spm.pl.

Bartosz Chmielewski

„JESTEM HRABIA GALICYJSKI TUNIO DZIEDUSZYCKI”

Wojciech hr. Dzieduszycki. Hrabia. Aktor, śpiewak, dyrygent, dziennikarz, autor tekstów kabaretowych, działacz kulturalny, recenzent muzyczny i teatralny, inżynier.

W czasie II wojny światowej znalazł się w obozie jenieckim, w którym zorganizował obozowy teatr, a później w obozie koncentracyjnym Groß-Rosen. Skazany tam na karę śmierci, uniknął jej po tym, jak rozpoznano w nim śpiewaka operowego.

Po II wojnie światowej, po tym jak Związek Radziecki odebrał jego rodzinne dobra (obecnie na Ukrainie) pracował krótko w Krakowie, po czym osiedlił się we Wrocławiu. Tu reaktywował młyny zbożowe i opracował recepturę oraz metodę produkcji, nota bene znanej w całej Polsce, Mąki Wrocławskiej Typ 500.

W 1952 założył we Wrocławiu wraz z drugą żoną, Haliną, kabaret „Dymek z papierosa”. Ze względu na wykonywanie lwowskich piosenek był szykanowany przez stalinowskie władze. Inicjator i współorganizator Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach-Zdroju. I tak dalej. Honorowy obywatel Wrocławia. Wrocławianie często mówią o nim Tunio.

Ktoś, kto od 1949 do września 1972 roku nosił pseudonimy „Jeden” i „Turgieniew”, był agentem służb PRL. Agentem bardzo sprawnym, autorem kilkuset notatek. Bazując na informacjach od niego uzyskanych aresztowano kilkanaście osób. Donosił głównie na artystów, ale także na generała Władysława Maczka, żonę gen. Władysława Andersa Renatę Bogdańską-Anders czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

5 października, dziewięćdziesięcioczworoletni hrabia, starszy

pan, chcąc najpewniej rozliczyć się ze światem doczesnym, próbuje mnie oszukać mówiąc, że jest zarówno Tuniem jak i „Jednym” i „Turgieniewem”. Robi to w liście do prezydenta Wrocławia, bardzo osobistym, który, w mojej opinii, nie powinien opuścić szuflady prezydenta Dutkiewicza, a trafił do mediów.

Najgorsze jest jednak to, że Rada Miejska mu uwierzyła. I włos mi się zjeżył na głowie gdy słyszę, że wrocławscy radni chcieli odebrać Tuniovi, święty niemal dla mnie, tytuł honorowego obywatela miasta. Dziś (20 października 2006) jadąc tramwajem bliski byłem zawału serca. Z jednej z darmowych gazet dowiedziałem się, że na wniosek samego Tunia Rada Miejska pozbawiła go tegoż tytułu.

Ale ja w to nie wierzę. I nic mnie nie przekona, że Tajny Współpracownik peerelowskich służb i Wojciech hr. Dzieduszycki to ta sama osoba. Czy ktoś jeszcze uważa tak jak ja?

Michał Sadowski



„Śmierć w Breslau”, „Koniec świata w Breslau”, „Widma w mieście Breslau”, „Festung Breslau” – czy dla kogoś te tytuły brzmią obco? Na pewno nie dla tysięcy czytelników w Polsce.

Autorem tych powieści jest Marek Krajewski, obecnie jeden z najbardziej znanych i cenionych twórców kryminałów w Polsce (m. in. Paszport „Polityki” w 2005 roku, Nagroda Księgarzy „Witryna” za najlepszą książkę w 2005 roku, Nagroda Wielkiego Kalibru dla najlepszej powieści kryminalnej 2003 roku). Niedługo zaś może zacząć się również światowa kariera książek wrocławianina, gdyż prawa do ich wydania wykupiło niemieckie wydawnictwo DTV, a także holenderski dom wydawniczy Van Gennep oraz rosyjskie Azbuka.

Tytuł tego artykułu nie wziął się znikąd, gdyż tak należałoby określić Marka Krajewskiego – twórcy serii o pracowniku wrocławskiego-go Prezydium Policji Eberhardzie Mocku. Krajewski całe swoje życie jest związany ze stolicą Dolnego Śląska. Urodził się we Wrocławiu (6.09.1966), gdzie ukończył IX Liceum Ogólnokształcące oraz uczęszczał na filologię klasyczną na Uniwersytecie Wrocławskim. Swoje życie zawodowe związał z pracą na uczelni, na której w 1999 roku obronił pracę doktorską (pt. „Prozodia greckich zapożyczeń u Plauta”). W tym samym roku wydano jego pierwszą książkę („Śmierć w mieście Breslau”), która dała początek cztero-częściowej serii. Każda z książek autorstwa Marka Krajewskiego dostarcza wielu emocji, nagłych zwrotów akcji i misternie skonstruowanych

CZŁOWIEK Z MIASTA BRESLAU

dialogów. Poza tym świat zbudowany jest z dokładnością do najdrobniejszego szczegółu (ubiór, topologia miasta, przedwojenne nazwy ulic, etc.). Wraz z rozwijającą się intrygą czytelnik śledzi poczynania niejakiego Eberharda Mocka, który zmuszony jest zmagać się ze zwyrodnialcami i seryjnymi mordercami, niekoniecznie zgodnie z literą prawa, ale zawsze w jednym celu – osiągnięcia sprawiedliwości. Wraz z każdą sprawą poznajemy słabości i zalety oraz zawiłe losy głównego bohatera. Ponadto należy nadmienić, iż wielkim walorem książek są ostro zarysowane postaci – pełne wad, słabostek i ułomności oraz cech charakterystycznych. Dzięki tym wartościom powieści Marka Krajewskiego czyta się wyśmienicie, a każda przerwa w czytaniu tylko wzmacnia chęć powrotu do lektury.

Na zakończenie przedstawiam krótki wywiad, jaki udało nam się przeprowadzić z samym autorem.

„Żak”: Skończyła się seria o komisarzu Eberhardzie Mocku, natomiast w jednym z wywiadów wspominał Pan, iż pracuje nad nowym projektem. Czy mógłby Pan przybliżyć, czego można się spodziewać po nowej książce?

Marek Krajewski: Jako autor kryminałów, lubię bardzo tajemnice. Chciałbym zatem moje przyszłe plany literackie okryć mgłą tajemnicy.

„Ż”: W swoich książkach udowodnił Pan, że przedwojenny Wrocław może być doskonałą areną dla wielu zdarzeń i wartkiej akcji. Czy obecny obraz miasta jest równie interesujący?

MK: Oczywiście, dzisiejszy Wrocław jest również bardzo interesujący. Każde wielkie miasto jest wymarzoną scenérią dla powieści kryminalnych. Raymond Chandler, mój literacki mistrz i wzór, po-



wiedział kiedyś ustami swojego bohatera, Marlowe'a (cytuję z pamięci): „Lubię wielkie miasto. Niebezpieczne, bezwstydne i zmęczone”.

„Ż”: Czytając Pana książki od razu można zauważyć niebywałą dbałość o szczegóły, natomiast w podziękowaniach wymienia Pan wiele nazwisk, bez których Pańskie dzieła by nie powstały. Znany jest również fakt Pana uczestnictwa w sekcji zwłok. Czy

mógłby Pan zatem zdradzić ile mniej więcej czasu zajęły Panu przygotowania do napisania jednej książki?

MK: Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Prawie cały swój czas – poza właściwym pisaniem – poświęcam na zbieranie nowych doświadczeń i informacji. Siedzę w bibliotekach, archiwach, pewne sytuacje poznaję z autopsji – jak choćby anatomię ciała ludzkiego podczas sekcji zwłok.

„Ż”: Czy po napisaniu czterech książek, których nakład jest wciąż wznowiany i każda z pozycji jest niezaprzeczalnym hitem, na który czekają tysiące, wciąż dostrzega Pan w sobie chęć i siłę do pisania?

MK: Nachodzą mnie czasami chwile wątplenia we własne siły. Ale wystarczy jedno spotkanie z Czytelnikami, aby porzucić cały defetyzm. To dla nich piszę i oni pomagają mi zwalczyć chwilową niemoc twórczą.

„Ż”: Obecnie jest Pan osobą rozpoznawalną, cenioną i popularną. Jaki wpływ na Pańskie życie zawodowe i prywatne miały kolejne odniesione sukcesy?

MK: Odniesienie sukcesu ma na mnie wpływ mobilizujący i nie wyzwala we mnie postawy bufona. Ponieważ jestem z natury pesymistą, wmawiam sobie, że sukces jest chwilowy. Najwyżej się mile rozczaruję...

Jakub Tomczak

Dubowy bohater

Premiera debiutanckiej płyty zespołu Duberman odbyła się już 20 sierpnia na festiwalu w Ostródzie. Tymczasem już teraz możecie przeczytać, co Rastuch, wokalista Dubermana, powiedział specjalnie dla „Żaka”!

Słuchaj Rastuch, razem z Paprika Korps grasz dużo koncertów, wydajesz płyty, masz swoich fanów. Skąd w takim razie pomysł tworzenia nowego zespołu?

Przede wszystkim Duberman nie jest nowym zespołem. Powstał 4 lata temu i gra muzykę zupełnie inną niż Paprika. Myślę, że z punktu rozwoju muzycznego to bardzo istotne, aby muzyk nie ograniczał się do jednego zespołu. To rozwija i pomaga, daje nowe spojrzenie na muzykę. Przede wszystkim nie czuję, abym to ja był organizatorem naszego zejścia. Dla mnie to prawdziwy zaszczyt grać z tak dobrymi muzykami jak Marek (perkusja), Bhakti (bas) i reszta założycieli.

Skoro Duberman ma już 4 lata, dlaczego dopiero teraz wychodzi płyta? Praca nad albumem trwała tak długo?

Każdy z nas gra w jakiś innych projektach, część posiada zupełnie niezwiązane z muzyką zawody, część studiuje. Duberman to naprawdę pełen przekrój osobowości, więc zebranie takiej ekipy stanowi nie lada sztukę. Coś może o tym powiedzieć Marek, który organizuje nasze próby. Za każdym razem kompletna katastrofa, komuś zepsuło się auto, ktoś musiał zostać w pracy, wszyscy spóźnieni. Biedny Marek pod salą

prób samotnie. Kosztuje go to niezwykle dużo nerwów. Jego dziewczyna chowa się w najciemniejszy punkt pokoju gdy wie, że Marek wraca z próby. Krzyki, wrzaski. Spróbuj sobie więc wyobrazić nagrywanie płyty w tej sytuacji (śmiech). To było nie do zrobienia na czas...



Na plakatach i okładce pojawia się charakterystyczna postać. Kto jest autorem i pomysłodawcą Dubermana?

Doberman, jako nazwa, narodził się na początku działalności zespołu. Przez moment miał być psem, jednakże Bhakti (basista) wraz z bratem zaproponowali Dubermana – superbohatera i tak już zostało.

Pamiętam jeden z pierwszych koncertów Dubermana. Graliście dużo coverów. Na płycie jest

15 utworów. Wszystkie są Waszego autorstwa?

Tak, płyta zawiera wyłącznie autorskie piosenki Dubermana. Jest to właściwie przekrój przez 4 lata naszej działalności. Są piosenki stare, a są zupełnie świeże kompozycje. Muzycznie jest to po prostu reggae. Mam wrażenie, że bardzo mało zespołów w Polsce gra ostatnio taką muzykę. Od początku istnienia mamy przygotowane kilka coverów. Ja nie traktuję ich jako sposobu na kupienie sobie publiczności znanym hitem a raczej jako trening reggae. Uczenie się sztuki grania reggae prosto od klasyków gatunku. Gramy też jeden cover, do którego mam szczególnie sentyment. Chodzi tu o „Say no more” japońskiej grupy Dry&Heavy. Ten kawałek usłyszałem pierwszy raz w 2000 roku podczas występu Joint Venture SoundSystem i zakochałem się na zawsze. Straszna szkoda, że ten zespół nigdy nie odwiedził Polski.

Czy płyta zawiera głównie materiał koncertowy, czy też są jakieś nowe kompozycje?

Wszystkie numery są znane z koncertów. Nie sposób przegapić znanych hitów (śmiech).

Ponoć na płycie miał się też pojawić Miód z Jamala. Ostatecznie go nie ma, prawda?

Miodu mógłby być właśnie członkiem zespołu. Pewno doprowadziłby Marka do zawału (śmiech). A tak naprawdę, to po prostu nie dogadaliśmy terminów, rozminę-

liśmy się, nie trafiliśmy na siebie na czas i tak dalej. W efekcie Piotrek z Paprika Korps nagrał featuring za Mioda. Mimo braku Mioda na płycie wystąpiło trzech znamiennych gości. Należy tu wspomnieć o wielkim fanie muzyki reggae Marcinie Świetlickim, najlepszym polskim nawijaczku Pablopavo czy też, jak niektórzy go określają, Gentlemanie polskiej sceny Grizzleem.

Czytając opinie fanów na temat koncertów, można zauważyć, że często pojawiają się komentarze na temat urody drugiej wokalistki, Gosi. Zawsze miałem wrażenie, że jest ona na scenie lekko w Twoim cieniu. Rozwija w pełni skrzydła na płycie?

Do zespołu powróciła Magda, tak więc siła rażenia kobiecą urodą w Dubermanie się podwaja. Teraz już w ogóle nie sposób będzie oderwać wzroku od prawej części sceny. Choć zadaniem dziewczyn jest śpiewanie chórków to nie mamy w Dubermanie jakiś ści-

śłych zasad. Często nawet namawiam je do solowych fragmentów, ale one wolą układać swoje harmonie chórków, które, co by nie mówić, robią wrażenie, bo niezwykle zdolne to dziewczyny!

Kiedyś były chyba 3 dziewczyny w chórkach?

Był i taki moment. Wszyscy kiedyś mi zazdrościli (śmiech).

Na koncercie w Płocku zapowiedziałeś, że Grizzlee (EastWest Rockers, Managga) został oficjalnym członkiem zespołu. Jednak w newsach wymieniany jest jako gość. Jak jest naprawdę?

Pomysł pojawienia się Grizzleego na stałe w składzie pojawił się właśnie w związku z brakiem Mag-

dy. Teraz, gdy Magda jest znów z nami, rozważamy rozszerzenie chórków do trzech osób, ale jak to się potoczy to czas pokaże. Grizzlee z pewnością będzie się pojawiał na wielu naszych koncertach, bo jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi. My kochamy jego głos, on naszą muzykę – nie ma możliwości, abyśmy przestali się spotykać na scenie.

Część członków zespołu udziela się w innych projektach. Na dodatek mieszkają w różnych miastach. Znajdujecie czas na próby?

Większość z nas mieszka w Krakowie, więc jakoś sobie radzimy. Jedyne dr EMZK (klawisze) znik-

szą przyszłość?

Planów mamy całą masę. Tuż po Dubermanie, na początku września, ukaże się płyta z remiksami Vavamuffin. Chwilę później będzie miał miejsce długo oczekiwany debiut płytowy EastWest Rockers. Do końca roku planujemy wydać również debiutancki album Managgi, a na samym początku 2007 roku usłyszycie nowe płyty studyjne Vavamuffin oraz Paprika Korps. Z planów koncertowych na październik przewidziana jest trasa Daddy Freddy'ego oraz francuzów z Manipulators.

Gdzie będzie można kupić płytę oraz dowiedzieć się o najbliższych koncertach?

Płyta będzie na początku dostępna na stronie wydawcy karrot.pl, a z czasem znajdzie się w innych sklepach, zarówno internetowych, jak i tradycyjnych. Co do koncertów to jeszcze raz: www.karrot.pl oraz oficjalna strona Dubermana www.duberman.art.pl.



wywiad

przeprowadzili:
flosinski, ajj

nał na dobre z Krakowa i musi się urywać z pracy, aby do nas dotrzeć.

Wyczytałem na Waszej stronie, że istnieje nagranie DVD koncertu z Horacem Andy. Można je gdzieś dostać?

Takie nagranie rzeczywiście istnieje, ale nie zostało oficjalnie wydane, więc i kupić go nie można. Fragmenty znajdują się na naszej stronie

Prowadzisz także Karrot Komando – wydawnictwo oraz agencję koncertową. Zdradzisz plany na najbliż-

Wystawa

Wystawa Fotografii Anny Gondel pod tytułem "WYSTAWA".
Od początku listopada do końca grudnia.
Klub Pracowniczy - Gmach Główny (A-I)
Politechniki Wrocławskiej.

Alaika

Alaika

Patronat honorowy: Prorektor ds. Studenckich dr inż. Krzysztof Rudno-Rudziński

Współorganizatorzy: Samorząd Studencki, SpAF

Patronat medialny: RadioLUZ

www.alaika.pl

Marvel Civil War czyli wojna w świecie komiksów

Tekst ten kieruję przede wszystkim do tych z Was, którzy w latach '90 czytali wydawane w Polsce komiksy firmy Marvel i od czasu do czasu wspominają z sentymentem przygody Spider-Mana, X-Men i Punishera. Być może zainteresuje on również tych, którzy po obejrzeniu kinowych przygód tych bohaterów chcieliby zapoznać się z komiksowym pierwowzorem. Otóż, właśnie teraz jest najlepsza pora na wejście w bohaterski świat Marvela, ponieważ kształtuje się jego nowe status quo.

Kiedy grupa młodocianych superbohaterów o nazwie New Warriors popełnia krytyczny błąd podczas kręcenia swojego reality show, giną niewinni ludzie. Mało tego - w powietrze wylatuje szkoła pełna dzieci. Tego społeczeństwo nie może puścić samowolnym bohaterom bezkarnie. Powołana zostaje więc specjalna komisja rządowa, która uchwała tzw. Akt Rejestracyjny: Na mocy ustawy, każda osoba posiadająca nadludzkie zdolności musi zarejestrować się jako funkcjonariusz federalny, ujawnić swoją tożsamość i przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny, w przeciwnym razie zostaje automatycznie uznana za przestępcę, wraz ze wszystkimi osobami, które wiedzą o jej działalności. Część bohaterów bez wahania poddaje się wymogom prawa, jednak wielu uznaje to za naruszenie ich swobód



obywatelskich i odmawia rejestracji. Gdy prawo wchodzi w życie, środowisko bohaterów zostaje podzielone bezpowrotnie, rozpadają się grupy i rodziny, a dawni przyjaciele stają się największymi wrogami. Niespodziewanie, na czele buntowników staje największy symbol walki o wolność - Captain America, obecnie uznany za zdrajcę. Stronie prorządowej przewodzi natomiast były sekretarz obrony USA, powszechnie znany jako Iron Man.

Wojna domowa oficjalnie rozpoczęła się w czerwcu i właśnie dochodzi do kulminacyjnego punktu, a oprócz ekscytacji fanów, towarzyszy jej poważna dyskusja na temat naruszania praw obywatelskich w USA. Do tej pory, najważniejszymi wydarzeniami tej wojny były: publiczne zdemaskowanie Spider-Mana, powrót gromowładnego Thora (czy na pewno?) i Dr Dooma, rozpad Avengers i Fantastic Four, pojawienie się drugiego Daredevila, a także śmierć kilkunastu i aresztowanie kilkudziesięciu superbohaterów oraz wcielenie dotychczasowych złoczyńców do oddziałów federalnych. Najważniejsze jednak wciąż przed nami i, jak zapowiada szefostwo wydawnictwa, nic już nie będzie tak jak dawniej. Jeśli więc chcecie być świadkami wydarzeń, o których cały komiksowy świat będzie mówił przez najbliższe lata, zapraszam na stronę www.x-men.pl, która na bieżąco relacjonuje wszystkie posunięcia tego konfliktu!

Gil

Evanescence - The Open Door

Wielkie zmiany zaszły w zespole Evanescence i to słyszeć. Niestety, nie są to zmiany na lepsze. Odejście głównego kompozytora wpłynęło znacząco na melodyjność utworów - a konkretnie na jej brak, bo brzmienia przesunęły się bardziej w stronę nu-metalowych uderzeń o struny, gubiąc całkowicie subtelność gitar. Amy Lee oświadczyła natomiast, że dość ma ukrywania się za metaforami i diabli wzięli całą poetykę jej tekstów, zastępując ją bardzo chłodnym momentami cynizmem. Chciałoby się rzec: Evanescence is not evanescent anymo-re.



Mimo wszystko, można słuchać tej płyty z satysfakcją, bo najważniejsza rzecz nie uległa zmianie - głos wokalistki nadal przyprawia o gęsią skórę. Najbardziej wpa-dającym w ucho utworem jest promujący płytę Call Me When You're Sober, całkiem przystępne są też Your Star, Lithium i Good Enough. Póki co, pozostałe kawałki zlewają mi się w jeden, ale słucham tej płyty jeszcze bardzo krótko, więc z pewnością zdążę się z nimi oswoić, a z czasem również polubić.

Gil

Płyta wszechczasów:

Nine Inch Nails – „The Downward Spiral”

Zabierając się do pisania tego tekstu, postawiłem sobie za cel podać dokładną klasyfikację gatunkową muzyki Nine Inch Nails. W tym celu przebrnąłem przez kilkadziesiąt artykułów poświęconych grupie i co znalazłem? Prawie wszystko. To, co robi NIN, otrzymało wszystkie możliwe nazwy od popów, przez alternatywę i industrial, po wszelkie metale. Pogodzenie tak wielu rzeczy wydaje się niemożliwe i tak właśnie jest, bo NIN nie godzi ich, ale zderza, miażdży i miksuje - na tym właśnie polega unikalny styl zespołu.

Tak właściwie, "zespół" to trochę za duża nazwa, bo Nine Inch Nails to jeden facet. Nazywa się Trent Raznor i ma takie hobby, że od czasu do czasu zamyka się w studiu, a po jakimś czasie wychodzi z płytą, która nie jest podobna do niczego na tym świecie, a ponadto zawiera potężną dawkę frustracji, opakowanej dźwiękami. Raznor znany jest także jako remixer, producent między innymi Marylina Mansona oraz producent dźwięku do pierwszej części kultowej gry Quake. Ale wróćmy do albumu...

Skoro każda płyta jest inna, dlaczego wybrałem właśnie tą? - zapytacie. Otóż, The Downward Spiral jest wyjątkowa z tego względu, że wiąże się z nią pewna historia: kiedy Trent przeprowadzał się do Los Angeles, kupił sobie dom. Fakt o którym sprzedawca nieruchomości zapomniał wspomnieć był taki, że właśnie w tym domu rodzina Charlesa Mansona zamordowała pierwszą żonę Romana Polańskiego i kilkoro jej znajomych. No cóż, niejeden zaraz sprzedałby chałupę, ale nie taki dziwak jak Raznor, który natychmiast złapał inspirację i w domowym studiu wyprodukował płytę, która aż ocieka tą atmosferą i momentami mrozi krew w żyłach. Motywem przewodnim są świnie – wzięło się to od napisu "Pigs" jaki pozostała na ścianie banda Mansona, a przewija się w większości utworów, zwłaszcza „Piggy” i „March of the Pigs”. Kilka innych kawałków skupia się na motywie morderstwa, oglądanym z różnych perspektyw, np. "Big Man With a Gun" czy "Ruiner". Kolejne próbują zagłębić się w psychikę mordercy i znaleźć odpowiedzi: "I Do Not Want His", "Mr.

Self Destruct", "The Becoming". Całość natomiast kończy się raczej refleksyjnym "Hurt", który stał się najbardziej znanym utworem NIN. Można więc powiedzieć, że mamy tu do czynienia z prawdziwym muzycznym horrorem i uwierzcie mi, że poczujecie to, jeśli posłuchacie płyty samotnie, w ciemności.

Jak to wszystko brzmi? Można powiedzieć, że równie strasznie jak wygląda. Trent Raznor jest mistrzem dysonansu i właśnie na tej płycie szlifował swoją maestrię. Znajdziecie tu więc sporo hałasu i sprzężeń oraz typowo industrialnych uderzeń, którym towarzyszą gitarowe riffy różnych rodzajów oraz melodyjne klawisze. Wszystko to jest tak wymieszane, że nawet po wielokrotnym przesłuchaniu zaskakują nagle zmiany rytmiki, pojawiające się i urywane nagle melodie i gwałtowne wejścia gitar. Do tego mamy jeszcze wokół, który raz krzyczy z furją, raz szepcze delikatnie, to znowu wyśpiewuje z klasą melodię. Jak już mówiłem - muzyczny horror.

Moim skromnym zdaniem, jest to idealna płyta na chwile złego humoru i frustracji, bo kiedy puszczaś ją głośno w słuchawkach i Twoje emocje zderzają się z emocjami albumu, następuje całkowite rozładowanie. Polecam ją zatem wszystkim frustratom, ale także tym, którzy nie boją się obcować z muzyką inną od popularnych mainstreamów.

Gil



	DZIEŃ	TYTUŁ	GODZ.
3.11.2006	Piątek	Śmierdź w górach reż. Konrad Imiela, Cezary Studniak	19:00
4.11.2006	Sobota	Śmierdź w górach reż. Konrad Imiela, Cezary Studniak	19:00
5.11.2006	Niedziela	Śmierdź w górach reż. Konrad Imiela, Cezary Studniak	17:00
10.11.2006	Piątek	SCAT reż. Wojciech Kościelniak, muz. L. Możdżer	11:00
		SCAT reż. Wojciech Kościelniak, muz. L. Możdżer	19:00
11.11.2006	Sobota	SCAT reż. Wojciech Kościelniak, muz. L. Możdżer	19:00
14.11.2006	Wtorek	STOLIK Zespół Karbido	19:00
15.11.2006	Środa	STOLIK Zespół Karbido	19:00
		STOLIK Zespół Karbido	21:00
17.11.2006	Piątek	Śmierdź w górach reż. C. Studniak i K. Imiela	19:00
18.11.2006	Sobota	Śmierdź w górach reż. C. Studniak i K. Imiela	19:00
19.11.2006	Niedziela	Śmierdź w górach reż. C. Studniak i K. Imiela	17:00
24.11.2006	Piątek	Opera za trzy grosze (pożegnanie z tytułem) B. Brecht & K. Weill, reż. W. Kościelniak	19:00
25.11.2006	Sobota	Opera za trzy grosze (pożegnanie z tytułem) B. Brecht & K. Weill, reż. W. Kościelniak	19:00
26.11.2006	Niedziela	Opera za trzy grosze (pożegnanie z tytułem) B. Brecht & K. Weill, reż. W. Kościelniak	17:00
27.11.2006	Poniedziałek	Koncert Anji Garbarek	20:00
30.11.2006	Czwartek	W 80 dni dookoła świata - po stu latach reż. J. Bielunas, muz. M. Pospieszalski	10:30

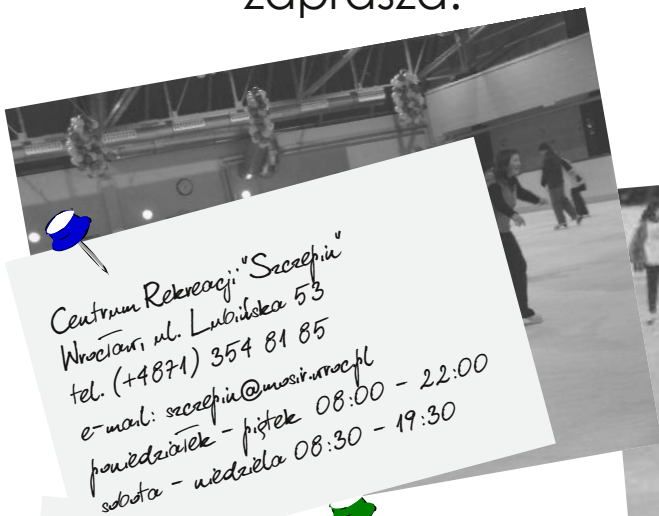
Rezerwacja biletów: tel. 071 789-04-52, 789-04-51; fax. 071 789-04-42

Kasa czynna od poniedziałku do piątku od 09.00 do 19.00
oraz w sobotę od 12:00 do 19:00

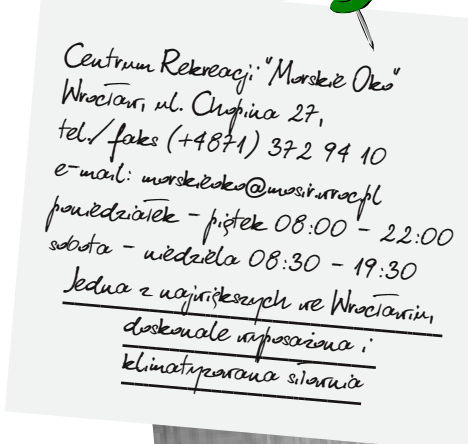
Rezerwacja biletów przez Internet : rezerwacja@teatr-capitol.pl

MOSiR

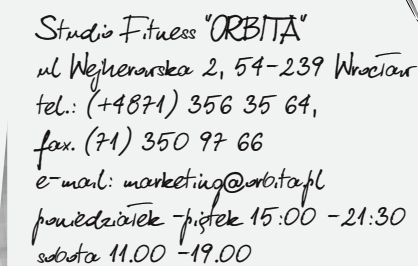
zaprasza:



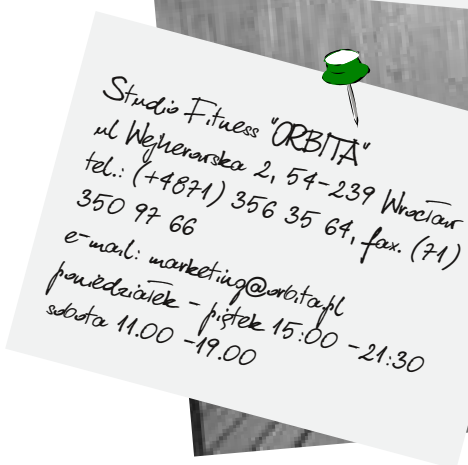
Centrum Rekreacji "Szczepiń"
Wrocław, ul. Lubuska 53
tel. (+4871) 354 81 85
e-mail: szczepin@mosir.wroc.pl
poniedziałek - piątek 08:00 - 22:00
sobota - niedziela 08:30 - 19:30



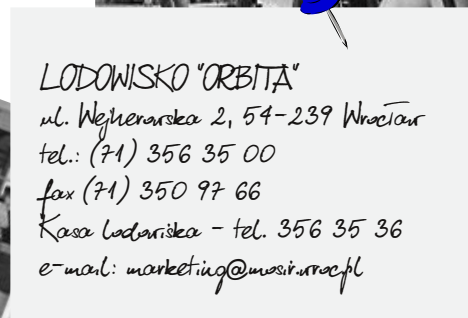
Centrum Rekreacji "Morskie Oko"
Wrocław, ul. Chłopińska 27,
tel./faks (+4871) 372 94 10
e-mail: morskeoko@mosir.wroc.pl
poniedziałek - piątek 08:00 - 22:00
sobota - niedziela 08:30 - 19:30
Jedną z najpiękniejszych wrocławskich
doskonalą infrastrukturę i
klimatyzowaną siłownię



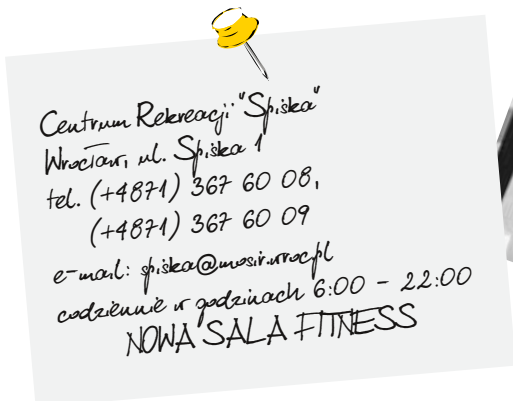
Studio Fitness "ORBITA"
ul. Wejherowska 2, 54-239 Wrocław
tel.: (+4871) 356 35 64,
fax. (71) 350 97 66
e-mail: marketing@orbita.pl
poniedziałek - piątek 15:00 - 21:30
sobota 11:00 - 19:00



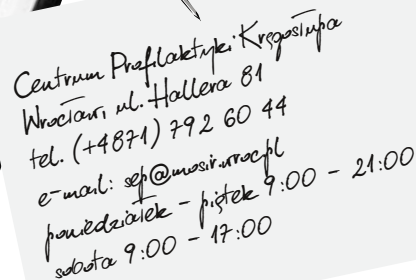
Studio Fitness "ORBITA"
ul. Wejherowska 2, 54-239 Wrocław
tel.: (+4871) 356 35 64, fax. (71) 350 97 66
e-mail: marketing@orbita.pl
poniedziałek - piątek 15:00 - 21:30
sobota 11:00 - 19:00



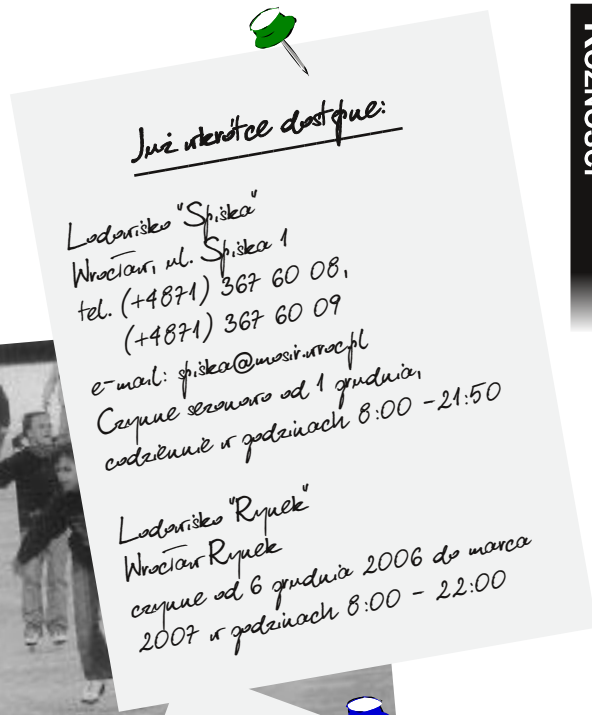
LODOWISKO "ORBITA"
ul. Wejherowska 2, 54-239 Wrocław
tel.: (71) 356 35 00
fax (71) 350 97 66
Kasa lodowiska - tel. 356 35 36
e-mail: marketing@mosir.wroc.pl



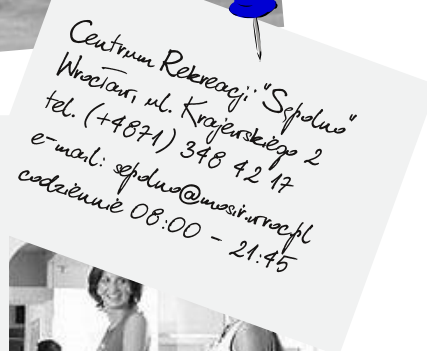
Centrum Rekreacji "Spiska"
Wrocław, ul. Spiska 1
tel. (+4871) 367 60 08,
(+4871) 367 60 09
e-mail: spiska@mosir.wroc.pl
codziennie w godzinach 6:00 - 22:00
NOWA SALA FITNESS

Centrum Profilaktyki "Krzysztofa"
Wrocław, ul. Hallera 81
tel. (+4871) 792 60 44
e-mail: kpf@mosir.wroc.pl
poniedziałek - piątek 9:00 - 21:00
sobota 9:00 - 17:00



Inicjatywy dostępne:
Lodowisko "Spiska"
Wrocław, ul. Spiska 1
tel. (+4871) 367 60 08,
(+4871) 367 60 09
e-mail: spiska@mosir.wroc.pl
Ciepłe sezonowo od 1 grudnia,
codziennie w godzinach 8:00 - 21:50
Lodowisko "Rynek"
Wrocław Rynek
czynne od 6 grudnia 2006 do marca
2007 w godzinach 8:00 - 22:00



Centrum Rekreacji "Spółna"
Wrocław, ul. Krajewskiego 2
tel. (+4871) 348 42 17
e-mail: spolna@mosir.wroc.pl
codziennie 08:00 - 21:45

40 Lat minęło...

"Przyjaciół i opiekun wszystkich studentów, zawsze skory do pomocy" – tak mówi o nim każdy, kto kiedykolwiek miał okazję coś załatwić w Dziale Studenckim. Pan Andrzej Ostoja-Solecki, kierownik działu, bardzo różni się od wielu urzędników piastujących podobne funkcje swoim podejściem do ludzi i sposobem bycia. To właśnie dzięki niemu na Politechnice Wrocławskiej działa tyle organizacji studenckich i kół naukowych. Już od 40 lat wspiera wszelkie formy aktywności i skutecznie zachęca do włączania się w życie uczelni.

Z Politechniką Wrocławską Pan mgr inż. Andrzej Ostoja-Solecki związany jest już od 1959 roku, najpierw w charakterze aktywnego studenta, później pracownika naukowego, a ostatecznie kierownika Sekcji Wspomagania Działalności Studenckiej. Wielokrotnie wyróżniany i nagradzany za działalność kulturalno-tworczą wielu pomógł znaleźć się w czasami zawitych procedurach organizacyjnych Politechniki. To właśnie dla niego 26 października w Auli Politechniki studenci zorganizowali Przegląd Kultury Studenckiej, który był benefisem Pana Soleckiego. Ze wszystkich stron docierały podziękowania, dowody uznania, wyróżnienia, nagrody upominki i kwiaty. Nie zabrakło również artystycznej części imprezy, zakończonej wjazdem wielkiego tortu.

Jak powiedział JM Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. dr hab. inż. Tadeusz Luty: "Pan Andrzej to człowiek żyjący studentami, (...) a przez cały ten czas jego entuzjazm nigdy nie ostygł". Pozostaje nam tylko życzyć kolejnych 40 lat tak owocnej pracy i podziękować, zarówno w imieniu Redakcji *Żaka*, jak i wszystkich innych organizacji studenckich za to, co dla nas robi.



tekst: Ewa Chudyk
zdjęcia i grafika: Maciej Zacharski

REKLAMA

REKLAMA